

ANTYKWARIAT



Mój dziadek Anatol był czarodziejem. Jestem tego pewny! Poznałem go, gdy miałem 10 lat, czyli prawie trzy lata temu. Mama tłumaczyła wszystkim, że to taki przyszywany dziadek. Dla mnie był najprawdziwszym dziadkiem na świecie. Mieszkał w kamienicy obok. Na parterze miał mały sklep, w którym ciągle prześadywał. Sprzedawał tam stare książki, które trafiały tu z całej okolicy. Było to takie małe cmentarzysko dla niechcianych i porzuconych opowieści. A może swego rodzaju poczekalnia? Zwykle znalazł się ktoś, kto chciał taką książkę odkupić, a potem i tak ją oddawał. Na początku trochę się go bałem, bo dziadek nie miał jednego oka i nosił czarną przepaskę, dokładnie taką jaką noszą piraci.

Pewnego razu listonosz pomylił skrzynki na listy. No cóż... Musiałem więc, straszemu panu doręczyć przesyłkę. Nogi trzęsły mi się jak galareta, ale odważnie zapukałem do jego drzwi. Otworzył i ku mojemu zaskoczeniu zaprosił mnie do środka.

- Wejdz młody człowieku. Jak masz na imię? – zapytał miłym, ale nieco tajemniczym głosem.

- Miron, ale wszyscy mówią na mnie Mirek, bo bardzo nie lubię swojego imienia — wyszeptalem niepewnie. Wszedłem do domu, chociaż bałem się tych okropnych opowieści, jakie o dziadku krążyły w miasteczku. Ktoś mówił, że porywa dzieci, inny, że zamienia ludzi w węże. Wierzyłem we wszystko, ale ciekawość była silniejsza. I tak wszystko się zaczęło. To był pierwszy dzień mojej znajomości z Anatolem. Początkowo spotykaliśmy się raz w tygodniu. Czytał mi najciekawsze opowieści ze swojego antykwariatu. Myślałem, że to nuda, wtedy wolałem komputer i komórkę. Z każdym dniem było ciekawiej. Nie mogłem doczekać się następnego razu i tęskniłem za tym dziwnym człowiekiem z przepaską na oku, zakreconymi wąsami, z muchą pod brodą i szelkami podtrzymującymi kraćaste spodnie. Pewnego popołudnia przyszli smutni panowie i zabrali dziadkowi kamienicę. - Tak zdecydował sąd – tłumaczyła moja mama. Dziadek musiał się wyprowadzić. Zamieszkał w domu o dziwnej nazwie „Ostatnia Przystań”, w którym mieszkali inni dziadkowie.

Odwiedzałem go codziennie. Z czasem dołączyła do mnie mama. Polubili się bardzo. Pomagała dziadkowi uporządkować sprawy antykwariatu „Pod kwitnącym kasztanem”. Tak nazywał się jego sklep ze starymi książkami. Pewnego styczniowego poranka zobaczyłem ślady dużych butów na świeżym śniegu, który napadał w nocy przed domem. Podskoczyłem z radości, bo wiedziałem, że to był dziadek. Przyjechał tylko na herbatę i został z nami na zawsze. I na zawsze został moim dziadkiem.

Parter naszej kamienicy stał się jego parterem i oczywiście zamienił się w sklep z książkami. A dziadek...Pewno się zdziwicie, ale piekł najpyszniejsze ciasteczka karmelowe. Ich zapach przyciągał nawet tych, których nie interesowały książki, czyli wszystkich moich kolegów i niektóre koleżanki. Ciasteczka dziadka miały podobno niezwykłą moc. Kiedyś mama była bardzo smutna i leciały jej łzy.

Co się stało księżniczko? - zapytał. Mama tylko westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

Wieczorem dziadek upiekł ciastka śmietanowo – imbirowe, specjalne na dobry humor. Śmialiśmy się po nich prawie do rana. Piekł też ciastka filozoficzne – na długie rozmowy i wyjątkowo niedobre dla nieproszonych gości. Pewnego wieczoru, pamiętam, że padał wtedy deszcz, ktoś zapukał do drzwi. Kątem oka zobaczyłem człowieka w czarnym płaszczu i kapeluszu. Nie wszystko słyszałem, ale tych słów jestem pewny i nigdy ich nie zapomnę.

- Oddaj tajemną księgę – mówił stłumionym głosem.
- Nie wiem o co panu chodzi – spokojnie odparł dziadek i zamknął drzwi nieznanemu przed nosem. Otworzył jej jeszcze na moment i zapytał?
- Ma pan ochotę na ciasteczka?

Zdziwiłem się bardzo. Nigdy więcej ten człowiek nie zapukał do naszych drzwi, nigdy więcej go nie widziałem. Nigdy więcej. Do wczoraj.....



ANTYKWARIAT

*Co się stało z dziadkiem? Kim był tajemniczy mężczyzna? Po co wrócił?
Może ty znasz odpowiedzi?*

